

### [Akceptuje](#)

W ramach naszej witryny stosujemy pliki cookies w celu świadczenia państwu usług na najwyższym poziomie, w tym w sposób dostosowany do indywidualnych potrzeb. Korzystanie z witryny bez zmiany ustawień dotyczących cookies oznacza, że będą one zamieszczone w Państwa urządzeniu końcowym. Możecie Państwo dokonać w każdym czasie zmiany ustawień dotyczących cookies. Więcej szczegółów w naszej [Polityce Prywatności](#)

[Portal](#) [Informacje](#) [Katalog firm](#) [Praca](#) [Szkolenia](#) [Wydarzenia](#) [Porównania międzylaboratoryjne](#)  
[Kontakt](#)



[\*\*Laboratoria\*\*](#)  
[\*\*.net\*\*](#)  
[\*\*Innowacje\*\*](#)  
[\*\*Nauka\*\*](#)  
[\*\*Technologie\*\*](#)

[Logowanie](#) [Rejestracja](#) [pl](#)

Newsletter

zapisz się



- [Nowe technologie](#)
- [Felieton](#)
- [Tygodnik "Nature"](#)
- [Edukacja](#)
- [Artykuły](#)
- [Przemysł](#)

[Strona główna](#) > [Tygodnik "Nature"](#)

## **Fikcyjna ekspert redaktorem pism naukowych**



**Anna O. Szust, fikcyjna badaczka, została redaktorem kilkudziesięciu recenzowanych pism naukowych. Kilka z nich uczyniło ją nawet redaktorem naczelnym - to wynik prowokacji przeprowadzonej przez polskich naukowców. O swoim śledztwie piszą na łamach "Nature".**

To pierwsze szeroko zakrojone śledztwo naukowców, w którym sprawdzono wiarygodność przyjmowanych redaktorów, wśród pism wydawanych w otwartym dostępie (Open Access) o dobrej reputacji, oraz takich, które są często cytowane - posiadają wysoki "Impact Factor", czyli współczynnik wpływu. W ramach badań ujęto też czasopisma o dyskusyjnej reputacji.

Śledztwo przeprowadzili: dr hab. Piotr Sorokowski z Instytutu Psychologii Uniwersytetu Wrocławskiego, dr hab. Emanuel Kulczycki z Instytutu Filozofii Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, dr Agnieszka Sorokowska z Instytutu Psychologii Uniwersytetu Wrocławskiego, i dr Katarzyna Pisanski z Instytutów Psychologii Uniwersytetu Wrocławskiego i Uniwersytetu Sussex w Brighton.

"Naukowcy publikują artykuły w pismach o dyskusyjnej reputacji z wielu powodów. Często chcą mieć w swoim dorobku dużą liczbę publikacji, aby w ten sposób być wyżej punktowanym przez uniwersytety. Bywa, że po prostu myślą się - wysyłają artykuły do wydawnictw o podobnie brzmiących tytułach do tych prestiżowych" - opowiada PAP dr hab. Kulczycki, jeden z autorów badań.

"Wiele czasopism okazało się bardziej wyrachowanymi niż przypuszczaliśmy" - zauważają autorzy artykułu. Redakcje tych czasopism podkreślają w korespondencji, że jednym z ważniejszych aspektów pracy przyszłego redaktora jest pozyskiwanie (za opłatą ponoszoną przez autorów) artykułów do pisma, a nie dbanie o ich jakość. Redakcja jednego z czasopism zaproponowała podział zysków i napisała: "To dla nas zaszczyt dodać Pani nazwisko jako redaktora naczelnego naszego pisma bez żadnych obowiązków".

Tymczasem, jak podkreśla Piotr Sorokowski w rozmowie z PAP, redaktorzy powinni być gwarantem jakości czasopism. Ich obowiązkiem jest dobór odpowiednich recenzentów do oceny nadsyłanych publikacji. Redaktorzy powinni mieć ogromny dorobek i być znani w środowisku naukowym.

**Na świecie istnieją tysiące naukowych pism, pobierających opłatę za publikację jako główne źródło ich zarobku**

Autorzy artykułu opublikowanego w "Nature" na co dzień otrzymują zaproszenia do publikowania w pismach, które nie są zgodne z ich specjalizacją lub kompetencjami. Postanowili sprawdzić skalę problemu i wiarygodność tych pism oraz ich redaktorów. Co prawda w ostatnich latach naukowcy od

czasu do czasu umieszczali w redakcjach pism fikcyjnych badaczy - pokazując jak bardzo część z nich jest niewiarygodna - jednak do tej pory nikt nie przeprowadził tak szeroko zakrojonego śledztwa w tej sprawie.

Autorzy śledztwa zwracają uwagę, że na świecie istnieją tysiące naukowych pism, pobierających opłatę za publikację jako główne źródło ich zarobku. Jednocześnie, jak wskazują polscy badacze, w wielu redakcjach naukowych zasiadają niekompetentni redaktorzy. Tymczasem powinny być to osoby o niekwestionowanej autorytecie w danej dziedzinie. To niekorzystne dla nauki zjawisko dotyczy niestety również publikacji wydawanych w otwartym dostępie - zauważają autorzy śledztwa.

Na potrzeby badań naukowcy stworzyli w 2015 r. fikcyjną postać niekompetentnego naukowca - Annę O. Szust.

"Takie nazwisko miało być jednoznaczna identyfikacją, że cała akcja była zaplanowana jako eksperyment naukowy. Mimo wielu pozostawianych przez nas śladów, nikt nie przejrzał prowokacji - być może dlatego, że większość periodyków, które przeanalizowaliśmy pochodziła spoza Polski" - opowiada Kulczycki.

Autorzy prowokacji założyli dla wymyślonej badaczki konta m.in. na Twitterze czy Academia.edu (portalu społecznościowym dla naukowców). Jej wizytówka widniała też na stronie jednego z polskich uniwersytetów - ale można było do niej dotrzeć jedynie posiadając bezpośredni link do tej strony, który był załączony do korespondencji wysyłanej przez Annę O. Szust.

## **W czterech przypadkach Anna O. Szust została błyskawicznie mianowana jako "redaktor naczelna"**

"Dokonania wymyślonej przez nas badaczki były absolutnie niewystarczające do pełnienia roli redaktora pisma naukowego" - wyjaśniają w swojej publikacji polscy badacze. Zwracają uwagę na to, że żadna z prac Anny O. Szust nie była cytowana przez innych naukowców, co więcej - Anna O. Szust nie była autorem żadnego artykułu! Z kolei książki, których była autorem lub współautorem, były wymyślone.

Po stworzeniu fikcyjnej postaci naukowcy wysłali w jej imieniu 360 e-maili skierowanych do czasopism naukowych - 120 zaindeksowanych w Journal Citation Report (JCR) - w interdyscyplinarnej i corocznie aktualizowanej liście czasopism naukowych uznawanych za pisma najwyższej jakości (posiadających wskaźnik Impact Factor) i 120 zamieszczonych w Directory of Open Access Journals (DOAJ) - bazie stworzonej przez Lund University zawierającej spis międzynarodowych, recenzowanych czasopism naukowych, do których dostęp jest otwarty. W ostatniej grupie pozostałych 120 pism (tzw. drapieźników) znalazły się te, z listy stworzonej przez Jeffrey'a Bealla z Uniwersytetu w Kolorado (USA), w której umieścił takie periodyki naukowe, których prawdopodobnie głównym celem jest zarobek, przy jednoczesnym ich niskim poziomie merytorycznym.

Okazało się, że żadne z pism z listy JCR nie przyjęło w poczet swojej redakcji fikcyjnego naukowca. Jednak osiem z bazy DOAJ to uczyniło. Najwięcej pozytywnych odpowiedzi (w sumie 40 na 55, które odpowiedziały na maila) Anna O. Szust otrzymała od tych, które znajdują się na liście stworzonej przez Bealla.

"W wielu przypadkach stało się to już po kilku godzinach albo dniach, bez sprawdzenia, kim ona jest" - mówi Agnieszka Sorokowska. W czterech przypadkach Anna O. Szust została błyskawicznie

mianowana jako "redaktor naczelna". Stało się tak, mimo że żadna z osób reprezentujących te pisma nie podjęła się próby kontaktu z przedstawicielami uniwersytetu czy instytutu, który rzekomo reprezentowała O. Szust.

Emanuel Kulczycki podkreśla, że nie jest możliwe zostanie redaktorem poważnego czasopisma jedynie za pośrednictwem krótkiego e-maila z załączonym nierzetelnym CV. Aby stać się członkiem takiego zespołu, należy być uznanym naukowcem w danej specjalności. "Bycie redaktorem to poziom mistrzowski" - zaznacza.

## **Autorzy liczą, że ich badania zwrócą uwagę na te akademickie pisma, które nie zapewniają odpowiedniej kontroli jakości**

Autorzy śledztwa zwracają uwagę na to, że nawet po tym, jak ujawnili swoje działania, nazwisko fikcyjnej badaczki nadal widnieje na stronach internetowych kilku pism naukowych, a nawet takich - ku ich zaskoczeniu - do których nigdy się sama nie zgłosiła!

"Nie zamieściliśmy tytułów periodyków w naszym artykule, po części dlatego, że +drapieżni+ wydawcy często nazywają swoje pisma do złudzenia podobnie do tych o uznanej renomie, jak również z tego względu, że uważamy ten problem za zdecydowanie większy i wykraczający poza pisma, które objęliśmy badaniami" - zauważa Katarzyna Pisanski. Jej zdaniem, zagrożeniem dla nauki jest to, że pisma tego typu co prawda przeważnie działają zgodnie z prawem, ale ich praktyki są nieetyczne i sprzeczne z interesem wiedzy naukowej i naukowców.

W ocenie Kulczyckiego publikowanie w miejscach, w których redaktorzy są w praktyce osobami fikcyjnymi jest szkodliwe dla wszystkich. "Z jednej strony mamy olbrzymi szum informacyjny w postaci zalewu niemerytorycznych artykułów, z drugiej niesie to też za sobą poważne niebezpieczeństwa - wyobraźmy sobie publikację z dziedziny medycyny, na którą powoła się laik" - dodaje Kulczycki. Naukowiec zaznacza, że w ten sposób nie tyle słabe publikacje trafiają do obiegu naukowego, co są z nim mylone. Natomiast, gdy dobra praca pojawi się w piśmie o kiepskiej reputacji, bardzo rzadko jest cytowana.

Na pierwszy rzut oka trudno jest odróżnić "drapieżne" pismo od tego stojącego na wysokim poziomie merytorycznym. Co gorsza, często posiadają podobne, dostojnie brzmiące tytuły. Nierzadko podają też mylące określenia, np. że posiadają "universal impact factor", podczas gdy za prestiżową metrykę uznawany jest "Impact Factor". Dlatego, jeśli chcemy mieć pewność, że dane pismo jest wiarygodne, warto zajrzeć do list tworzonych przez prestiżowe instytucje - np. JCR czy Scopus. Warto też publikować tam, gdzie autorzy, którzy są naszymi mentorami i autorytetami - wskazuje Kulczycki.

"Ważne jest, aby w dobie powszechnego zachęcania do publikacji Open Access (OA) pamiętać, że OA nie jest wartością samą w sobie i powstaje wiele pism, które wykorzystuje ten nowy trend w nauce, nie licząc się zupełnie z jakością publikowanych artykułów" - dodaje Sorokowski.

Autorzy liczą, że ich badania zwrócą uwagę na te akademickie pisma, które nie zapewniają odpowiedniej kontroli jakości. Jednocześnie w środowisku naukowców trwa dyskusja nad potrzebą tworzenia białych i czarnych list periodyków naukowych.

"Trzeba uświadamiać i edukować naukowców, że są instytucje, redakcje, które chcą pasożytować na ich dorobku i pieniądzach. Należy robić to od początku kariery naukowej. Trzeba też edukować w tym zakresie osoby, które zarządzają nauką" - podsumowują autorzy omawianego artykułu.

Źródło: [www.pap.pl](http://www.pap.pl)

<https://laboratoria.net/naturecom/26994.html>

**Informacje dnia:** [Nowy wzór elektronicznej legitymacji studenckiej Kleszcz to tylko pośrednik Pod względem leczenia czerniaka Polska w czołówce Europy Przyszłość pszczół zależy od ochrony ich naturalnych siedlisk Powstała niewidzialna elektroda dla podczerwieni Choroby serca mogą zaczynać się już w czasie życia płodowego Nowy wzór elektronicznej legitymacji studenckiej Kleszcz to tylko pośrednik Pod względem leczenia czerniaka Polska w czołówce Europy Przyszłość pszczół zależy od ochrony ich naturalnych siedlisk Powstała niewidzialna elektroda dla podczerwieni Choroby serca mogą zaczynać się już w czasie życia płodowego Nowy wzór elektronicznej legitymacji studenckiej Kleszcz to tylko pośrednik Pod względem leczenia czerniaka Polska w czołówce Europy Przyszłość pszczół zależy od ochrony ich naturalnych siedlisk Powstała niewidzialna elektroda dla podczerwieni Choroby serca mogą zaczynać się już w czasie życia płodowego](#)

**Partnerzy**